



## HABAKUK

26.11. POZNAŃ, PIWNICA 21, GODZ. 20:00,

## HEY, VYPSANA FIXA

02.12. POZNAŃ, ESKULAP, GODZ. 18.30,

## REGATYW

05.12. POZNAŃ, BLUE NOTE, GODZ. 20.00,

## PIDŻAMA PORNO

### KONCERT URODZINOWY

11.12., POZNAŃ, CK ZAMEK, GODZ. 19:00,

## 31. MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL PIANISTÓW JAZZOWYCH

26-28.11. KALISZ, CENTRUM KULTURY I SZTUKI

# zadyszka w młodzieżowej radzie

Młodzieżowa rada istnieje w Jarocinie od kilku miesięcy. Doszły nas słuchy, że nie funkcjonuje tak, jak wszyscy tego by oczekiwali. Młodzi radni spotykają się bardzo nieregularnie, a co najgorsze wielu z nich w ogóle nie uczestniczy w tych zebraniach. Postanowiliśmy zapytać, jak jest naprawdę przewodniczącą rady - Martę Martuzalską. Na spotkanie z Darią Szypułą przyszedł zamiast niej jeden z radnych Piotr Ignasiak. Oto, co powiedział naszej dziennikarce.

Czym zajmuje się Młodzieżowa Rada Miejska?

W założeniu ma się zajmować rozwojem kulturalnym i dostarczaniem zajęć młodzieży. W praktyce tak też się dzieje, zwłaszcza w ostatnim czasie. Początkowo mieliśmy niezłą „zadyszka” - problem wynikał z tego, że kilku radnych dość nieodpowiedzialnie podchodziło do całej sprawy i działało tylko paru. Ostatnio mieliśmy zebranie - takie poważne, na którym zastanawialiśmy się, czy chcemy w ogóle istnieć jako rada. W sumie uzgodniliśmy, że jesteśmy od tego, żeby coś robić.

Ilu jest członków?

21 radnych, z tego ostatnio jeden zrezygnował ze względów osobistych i wniosek został przyjęty.

Jak układa się współpraca pomiędzy młodymi radnymi?

Poza tymi wyjątkami - ludźmi, którzy mają wszystko gdzieś, jest nie najgorzej. Niestety tak to trzeba nazwać, bo jest kilka osób, które nie pojawiły się na żadnym zebraniu i ja czytając nazwisko nie wiem, jak ten człowiek wygląda. Mimo to są osoby, które tak jak ja chodzą na zebrania, biorą to sobie do serca i robią co mogą.

Możesz podać nazwiska tych radnych, którzy nie chodzą na zebrania?

Nie. Nie będzie żadnych nazwisk.

Ale dlaczego? Przecież ich wyborcy po-



**I tak wszyscy wiedzą, że rada w zasadzie nie istnieje - MÓWI RADNY PIOTR IGNASIAK**

winni się o tym dowiedzieć.

Napisanie tych nazwisk nic nie daje. I tak wszyscy wiedzą, że rada w zasadzie nie istnieje, więc to, że ty napiszesz o tych ludziach, to i tak nic nie zmieni, bo te osoby muszą dojrzeć do pewnych rzeczy.

Czy młodzieżowa rada zorganizowała jakąś imprezę?

Dużo pracy włożyliśmy w pomoc przy realizacji projektu koncertu T. Love i tego, co się wokół działo, na przykład rozdawaniu rogali.

Młodzieżowa rada była organizatorem czy tylko pomagała?

Koncert był organizowany przez kogoś innego, my byliśmy do pomocy. Sami nie byliśmy w stanie wszystkiego zrobić, nie mamy tytułu kontaktów z ludźmi ani doświadczenia. Podejrzewam, że nic by z tego nie wyszło.

Czym pomysłem był koncert zespołu T. Love?

To najprawdopodobniej był pomysł Wydziału Organizacji w Urzędzie Miejskim. Stowarzyszenie XXI również miało w tym duży udział i podejrzewam, że to od nich wyszedł ten pomysł.

Na czym konkretnie polegała wasza pomoc przy organizacji? Kto rozmawiał z menedżerem?

Do menedżera dzwoniło dwóch członków rady i zapytało, czy w ogóle jest możliwość zagrania koncertu w Jarocinie. Została wyrażona zgoda i wtedy powiedziano o wszystkim naszej opiekunce.

Kto konkretnie zadzwonił?

Takich rzeczy nie muszę nikomu mówić.

Macie jakieś plany na przyszłość?

Mamy. Wszystko wyjaśni się tak na dobrą sprawę po ustaleniu budżetu gminy na nowy rok. W tym roku nie byliśmy w ogóle uwzględnieni w budżecie - nie mieliśmy wcale pieniędzy. Jeżeli będziemy mieli pieniądze, będziemy mogli pomyśleć, czy zrobić jedną wielką imprezę, czy rozłożyć sobie sumę i ewentualnie szukać dodatków od sponsorów.

A jakieś konkretne propozycje?

Na razie organizujemy olimpiadę języka rosyjskiego, później będzie także turniej piłki nożnej. Myślimy też o koncertach, ale to jeszcze nic pewnego.

# to nie zabawa

komentarz

Tak naprawdę nie wiem nadal, ilu młodych radnych pracuje sumiennie, a ilu, mówiąc młodzieżowym językiem, „olewa” radę, a co najgorsza ludzi, którzy ich wybrali. Chciałabym poznać ich nazwiska i myśleć, że ich wyborcom również to się należy. Nikt nie ma obowiązku pracować w radzie, nikogo też nie zmuszono, by do niej kandydował. Jeśli teraz ktoś stwierdził, że się przeliczył i nie ma czasu na pracę w młodzieżowym samorządzie lokalnym, to powinien zrezygnować, a na jego miejsce można wybrać kogoś innego, kto godnie będzie pełnił funkcję radnego. Tak jest uczciwie, tym bardziej, że na początku kadencji złożyli wszyscy ślubowanie, a to zobowiązuje.

Ogólnopolska Federacja Młodzieżowych Samorządów Lokalnych opracowała dokument „Standardy funkcjonowania w Polsce młodzieżowych rad gmin, młodzieżowych rad powiatów.” Wynika z niego jasno, że praca w młodzieżowej radzie to nie zabawa, a mam wrażenie, że wiele osób tak to potraktowało. W dokumencie przygotowanym przez federację napisano o radnych: „Pracując w młodzieżowej radzie biorą odpowiedzialność za swoje środowisko lokalne, uczą się samodzielności i zasad funkcjonowania samorządu. Mają także możliwość wpływania na swoją gminę, miasto czy powiat - podejmując konkretne działania w odpowiedzi na konkretne potrzeby.” Jakoś, niestety, nie mogę tej definicji przypisać do funkcjonowania naszej rady. Odpowiedzialność, to raczej obce słowo dla tych radnych, którzy nie przychodzą na zebrania. Jak na razie nie ma też konkretnych działań. Może dlatego, że nie określono wcześniej

potrzeb. I tu chyba jest pies pogrzebany. W opracowaniu o standardach czytam bowiem: „Podejmowane działania zawsze powinny wynikać z konkretnych potrzeb danego środowiska lokalnego. W tym celu na początku każdej kadencji, młodzieżowa rada powinna przeprowadzić diagnozę środowiska lokalnego. Na podstawie diagnozy młodzieżowa rada powinna określić swoje priorytety na czas trwania kadencji. Na tej podstawie opracować szczegółowy plan pracy - zwany inaczej programem działania.” Z tego co wiem, nie ustalono żadnych potrzeb, nie przeprowadzono też diagnozy, a planu pracy też chyba nie ma. Tak przynajmniej wynika z rozmowy z Piotrem, który mówi jedynie o tym, że może rada będzie organizowała koncerty, turniej piłki i olimpiadę. I dobrze, że młodzi radni chcą organizować jakieś imprezy, ale chyba nie do końca po to powołuje się młodzieżowy samorząd lokalny. Od imprez jest ośrodek kultury, stosowny wydział w gminie, stowarzyszenia. Rada powinna mieć inne cele. Na przykład w standardach, do których ciągle się odwołuję, napisano: „Bardzo ważnym zadaniem stojącym przed młodzieżową radą powinno być prowadzenie działalności konsultacyjnej wobec decyzji podejmowanych przez władze lokalne”. O konsultacjach dorosłej rady z młodymi radnymi nie słyszałam, chyba że odbywają się one w podziemiu. A przecież to bardzo ważny element, bo młodzi radni powinni być przedstawicielami naszej młodzieży, powinni informować dorosłych o swoich problemach, potrzebach. W naszym mieście okazuje się, że jedynymi potrzebami i problemami, jakie ma młodzież jest brak koncertów i imprez. Młodzi ludzie w Jarocinie nie mają problemów

z alkoholem, narkotykami, z możliwością otrzymania pracy, nie mają problemów związanych ze szkołą i nauczycielami, z rodzicami. W naszym mieście jedną z większych potrzeb okazała się „potrzeba otrzymania rogala”, bo rozdawaniem tych smaśków zajmowali się młodzi radni. Ale to nie oni wpadli na ten pomysł. Do tego wykorzystali ich władze samorządowe, które jak wynika ze standardów powinny wziąć odpowiedzialność za młodzieżową radę przez cały czas jej funkcjonowania. „Powinno się to przejawiać stałym wsparciem merytorycznym i organizacyjnym młodzieżowej rady oraz stałą gotowością do prowadzenia dialogu z młodzieżą”. Tego dialogu chyba najbardziej brakuje. Odnoszę wrażenie, że jarocińskie władze traktują młodych radnych bardzo przedmiotowo. Ma być przyjaźń między radnymi z Aleksandrii i Jarocina? Proszę bardzo, młodzi radni mają się nimi zająć. Jest święto patrona miasta, młodzi będą rozdawać rogale, prowadzić koncert, żeby można było pokazać, że młodzieżowa rada dobrze funkcjonuje. Można też wpisać w programie, że organizuje koncert zespołu T. Love. Tymczasem nawet pomysł, że ma to być ten, a nie inny zespół nie wyszedł od młodych radnych. I gdzie tu dialog, gdzie konsultacje, gdzie samodzielne myślenie i działanie? W ten sposób młodzi radni nigdy nie nauczą się zasad funkcjonowania samorządu. Bo jak sama nazwa wskazuje, młodzi powinni sami rządzić. Oczywiście powinni mieć dobrego opiekuna, który będzie im pomagał i wspierał, ale z tym zdaje się też jest w naszej radzie problem.

Piotr stwierdził, że młodzie-

żowa rada miała zadyszka. Odnoszę wrażenie, że jest to raczej poważny problem ze złapaniem powietrza i jeśli teraz nie przeprowadzi się szybkiej próby podtrzymania oddechu, to rada może paść. A szkoda by było, bo wydaje mi się, że jest jednak w niej paru mądrych, zdolnych i pełnych energii młodych ludzi, którzy mogą w naszym mieście coś dobrego zrobić dla młodzieży. Chyba jednak warto wrócić do początku. Najpierw przeprowadzić konsultację wśród młodzieży i zapytać czego od młodzieżowej rady oczekuje, przeprowadzić diagnozę, potem zastanowić się jeszcze raz, jakie są potrzeby, by przygotować prawdziwy plan działania. Jeśli się zrobi te rzeczy, będzie już prosto, wystarczy się trzymać planu. Aby tego wszystkiego dokonać, młodym radnym potrzebna jest pomoc ze strony samorządu i opiekuna. Prawdziwa pomoc polegająca na dialogu i konsultacjach, a nie sterowaniu i wytyczaniu zadań. Na koniec jeszcze jedno zdanie z dokumentu przygotowanego przez federację: „Władze gminy nie powinny powoływać młodzieżowej rady wbrew woli młodzieży dla zaspokojenia własnych potrzeb, gdyż taka rada będzie miała o wiele mniejsze szanse na efektywną pracę.” Głęboko wierzę, że to zdanie naszego miasta nie dotyczy. Życzę młodym radnym, żeby złapali oddech. Trzymam kciuki i obiecuję pomoc, gdy będzie taka potrzeba. Dobrze byłoby, gdyby w przyszłym roku nasza młodzieżowa rada była wśród laureatów konkursu „Super Rada 2005”, czego z całego serca życzę.

BEATA FRACKOWIAK

**Jakie wrażenia wywarł na tobie powrót do Jarocina?**

Z tym miejscem mam raczej same miłe skojarzenia. Wprawdzie zespół T.Love nigdy nie zdobył tu żadnej nagrody, ale wyszedł właśnie z Jarocina. Pierwszy raz zagrałem na festiwalu w 1981 roku jeszcze ze swoim wcześniejszym zespołem - Opozycja, a potem w 1983 już z T.Love. Szczególnie dobrze wspominam wszystkie koncerty z lat osiemdziesiątych. Pamiętam, że debiutując tu po prostu miałem tremę. Był to jeden z ważniejszych festiwali, jedyny w ogóle w Polsce, a może i w Europie Wschodniej w tamtym czasie. Powstał przecież film dla BBC na temat Jarocina "My bloode, your bloode", na którym też występujemy. Potem próbowano wskrzesić Jarocin, nie wiem, czemu się nie udało. Później Jurek Owsiak zaczął robić Przystanek Woodstock, który też jest fajny, ale niestety nie kreuje nowych zespołów. Jarocin miał wtedy po prostu znaczenie. Jeśli wyszedłeś stąd, potrafiłeś tu coś zamącić, miałeś znaczenie w całej Polsce. Zresztą cofając się dwadzieścia lat wstecz zawsze ma się miłe wspomnienia. Nawet miałem ochotę spacerować się po mieście, popatrzeć na wszystko z perspektywy, ale niestety pogoda jest kiepska i jak przyjechaliśmy zaczęło się robić ciemno.

**Można w jakiś sposób porównać festiwal w Jarocinie i Woodstock?**

Wprawdzie Woodstock jest dużo większy od Jarocina w sensie ludzi, ale nie ma takiego znaczenia socjologicznego. Wtedy były inne czasy, komunizm. To była jedyna wolna trybuna i można było śpiewać o czym się chce. Także w radio były grane zespoły, ale nigdy nie punkowe. Cały ruch punkowy zrodził się wcześniej, ale tu miał swój rozkwit. My nie byliśmy nigdy w stu procentach punk, ale ta publiczność nas bardzo akceptowała. Woodstock jest bardziej rozrywkowy - przyjeżdżasz się rozerwać na trzy dni, czasem nawet się "przebierasz". W Jarocinie było pewnie więcej przemocy, walk - skinheadzi bili się z punkami, metalowcy z punkami, popersi z punkami. Też ten festiwal do końca władzom się nie podobał, ale zawsze postawa ludzi tutaj była pozytywna. Natomiast Owsiak ciągle ma kłopoty z Przystankiem. Bez przerwy go ktoś glanuje i zmienia miejsce, bo w tych społecznościach powstają jacyś radykalni ludzie, którzy mówią, że nie wolno tego robić, bo to jest niebezpieczne. Jakieś bzdury! A w Jarocinie wszyscy byli przychylni. Oczywiście były prowokacje ze strony policji, no i zawsze przyjeżdżała jakaś zulerka, żeby się napięrd... Było tu więcej fermentu artystycznego. Jarocin miał to szczęście, że został osadzony w innych czasach. Przyjeżdżało tu dużo ludzi, ale można było ich ogarnąć wzrokiem, a na Przystanku widzisz tylko jedną, wielką falę, ogromny ocean ludzi. W Jarocinie był gorszy sprzęt, organizacja. Nie było takiego poziomu, rozmachu, ale to tu wychowały się całe pokolenia.

**Wokół Przystanku jest mnóstwo kontrowersji i dużo szumu. Czy jest to uzasadnione?**

Grałem tam dwa razy i to wszystko to jakieś bzdury ze strony o. Rydzki i Radia Maryja. Ale o. Rydzki zrobił po prostu dobrą reklamę temu festiwalowi. Kościół ma poważniejsze problemy. Powinien się zająć

pomocą dla ludzi... Nie jestem fanem Radia Maryja i śmiesz mi nie to, że oni w ogóle się tym zajmują. W tym roku zabrałem kilku woodstockowiczów na stopa i stwierdziłem, że to bardzo fajni ludzie - przypominali mi tych najfajniejszych z Jarocina. W Jarocinie podczas festiwali zawsze była prohibicja, a po piwo wybieraliśmy się do Środy Wielkopolskiej i Żerkowa. To była niesamowita sytuacja. Wszystkie zespoły jeździły pociągami kupować alkohol do Środy Wielkopolskiej. Braliśmy plecaki i kupowaliśmy mnóstwo tanich win oraz piwa i wieźliśmy z powrotem. To była pełna konspiracja! Na Woodstocku natomiast sprzedają piwo i nikt się nie zabija. Ja Woodstock popieram i uważam, że gdyby w Polsce było piętnaście takich imprez, można by je krytykować, ale jest tylko jedna. Jeżeli na imprezę przyjeżdża dwieście pięćdziesiąt czy trzysta tysięcy ludzi i nie ma jakiegoś aktu przemocy, to nie ma na co narzekać. Mój syn ma czternaście lat - za trzy lata spokojnie bym go puścił na imprezę - oczywiście z jego grupą ludzi i nie bałbym się. Różne przepychanki są w ogóle niepotrzebne ze strony tych atakujących, ale myślę, że Owsiak sobie da radę.

**Co twoim zdaniem spowodowało, że T.Love przez tyle lat działalności zespołu dobrze się trzyma i ma wierną grupę fanów?**

Jesteśmy jedną z niewielu kapeł z lat osiemdziesiątych, która została. Naszym atutem jest taka szczerłość przekazu. T.Love nagrał wiele płyt. Niektórzy się załapują na te stare rzeczy i mówią, że fajne było; inni twierdzą, że to, co jest teraz, jest do dupy, ale stare piosenki

były ok. Nasi fani to szeroki przekrój ludzi. Myślę, że jest to jakaś ciągłość tego zespołu, który ma swoją historię i nie wszyscy lubią go z każdego okresu. Graliśmy różne rzeczy, różne płyty. Niektóre były bardziej popowe, co się nie podobało ludziom. Ale jesteśmy szczerzy, bo robimy swoje. Gdybyśmy chcieli się przypodobać tej ekspunkowej publiczności sprzed lat, cały czas gralibyśmy tak samo, ale to jest niemożliwe, bo się rozwijamy i myślimy inaczej o muzyce. Największym sukcesem zespołu są niewątpliwie fani. Nigdy nie byliśmy grupą wirtualną, taką, która pojawia się w telewizji i po trzech przebojach znika. Zawsze graliśmy dla ludzi, bardziej nawet, niż dla dziennikarzy.

**Waszą twórczość cechują ciekawe, często prześmiewcze teksty, które zawierają w sobie prosty przekaz.**

Tak. Prosty, ale nie prostacki. Celowo często staram się pisać o rzeczach prostych, które ludzie mają w sobie, a nie chcą ich nazwać. To tak samo, jak napisać dobrą piosenkę o miłości. Bo banalnych typu: "kocham cię, ty mnie kochasz, ja cię zostawiłam, ty mnie zostawiłeś" można napisać mnóstwo. To są bzdury, które tylko służą jakimś ozdobnikom w radio. Natomiast o jakimś przeżyciu jest trudno napisać. Piszę o rzeczach, które w zasadzie znasz, możesz dotknąć, ale czasem ktoś mówi "o kurde, ale oni to nazwali". Nagraliśmy kilkanaście płyt i w różnych okresach śpiewaliśmy o różnych rzeczach. Mimo tego, że mamy na koncie wiele hitów radiowych, wciąż jesteśmy zespołem opartym na bębnach, basie i dwóch gitarach. Mimo wielu żartów, jakie się zdarzały, jesteśmy

zespołem raczej na poważnie. Jednak na pewno przekazujemy pozytywną energię - nie chciałbym ludzi częstować jakimś dołem.

Jesteśmy bardzo polskim zespołem. Pożywką dla tekstów zawsze była rzeczywistość. Kiedy przy dwóch płytach pracowaliśmy z realizatorem, który był Anglikiem, jedną z płyt nagrywaliśmy w Londynie, wtedy ci Anglicy mówili, że fajna muza, ale z tekstów nic nie rozumieją. Starałem się im wytłumaczyć niektóre, ale nie kumali tej specyfiki. Myślę, że trudno byłoby nam zrobić karierę za granicą, dlatego, że to, co tworzymy jest bardzo polskie. Ja jestem takim chłopakiem z miasta, z normalnego bloku, z bardzo przeciętnej, zwykłej rodziny - nie jakiejś biednej ani bogatej... Więc kumam te klimaty. Mimo że jestem teraz na innym etapie życia i przez wiele osób traktowany jako gwiazda - ale gwiazdą się nie czuję, jestem normalnym facetem. Moją inspiracją było zawsze wyjść na ulicę, popatrzeć co się dzieje, poprzebywać z ludźmi. T.Love jest bliski rzeczywistości.

**Przez lata wyrobiliście własny, niepowtarzalny styl, dzięki czemu jesteście rozpoznawalni.**

Atutem jest to, że seplenię i ludzie mnie rozpoznają jak śpiewam:-). Ostatnio byłem u specjalisty i tak z ciekawości zapytałem się, czy w moim wieku aparat by pomógł, pani mówiła, że to dosyć szeroko się posunęło...:-). O zęby nie zadbałem za młodu, zresztą wtedy były tylko takie prymitywne prostowacze. To, co było moją wadą, stało się zaletą. Na styl oprócz śpiewu składa się jeszcze przekaz, gitary, z reguły surowe brzmienie. Właśnie na tym polega

siła każdego zespołu, że się go poznaje.

**Jak zmieniłeś się przez czas działalności na scenie?**

Zaczynałem grać mając osiemnaście lat, teraz mam czterdzieści jeden. Będąc nastolatkiem w ogóle nie masz refleksji, bo po co ci ona? Ja już byłem na paru pogrzebach ludzi w moim wieku, więc to też pobudza do myślenia. Inaczej patrzysz na świat. Takie zdarzenia jak ojcostwo też zmieniają. Nie dążyłem do tego, żeby mieć dzieci, a gdy je zacząłem posiadać poczułem odpowiedzialność. W momencie, gdy niosłem swojego syna ze szpitala czułem taką odpowiedzialność, że ja nie niosę tutaj paczki z zakupami, ani swojego kochanego pieska czy kotka, ale niosę żywego człowieka! To jest coś, co totalnie zmienia. Chociaż swoje w życiu wypaliłem, zrobiłem wszystko, co powinien zrobić prawdziwy rockandrollowiec, patrzę na świat inaczej z pewną troską. Nie będę mówił ze sceny: "Jarajcie do oporu marihuana, bo jest zając...!", ponieważ czuję odpowiedzialność.

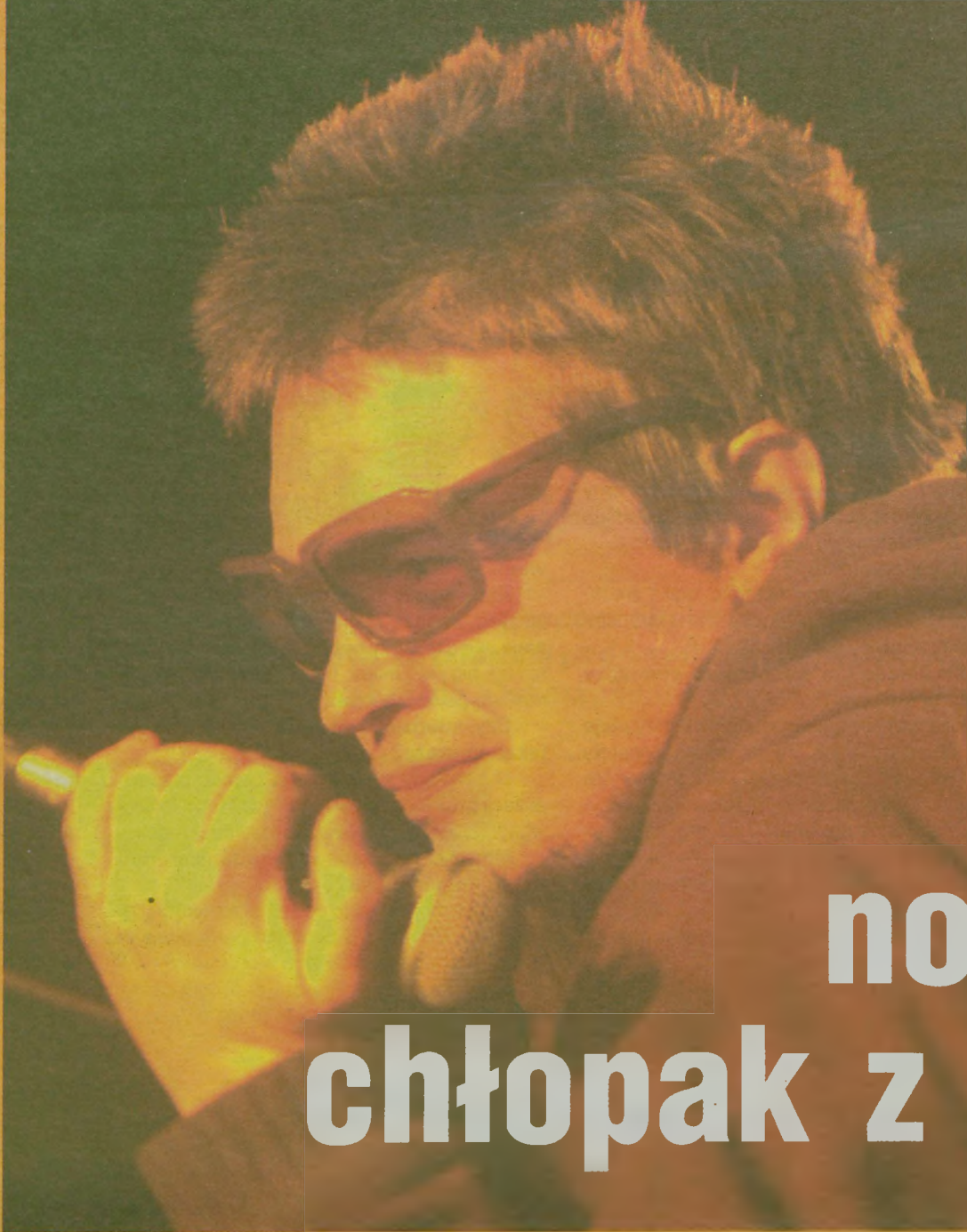
**Z jakich nagrań jesteś najbardziej zadowolony, które najbardziej cię satysfakcjonują?**

Najbardziej kręcące jest to, co robisz za chwilę. Teraz jesteśmy w trakcie robienia nowej płyty, która mam nadzieję, że za rok o tej porze ujrzy światło dzienne. Powiem szczerze, że grając po raz dziesięciotysięczny na koncercie "Liceum" mogę mieć odruch wymiotny, ale fani chcą ten kawalek usłyszeć. Z tego, co nagraliśmy do tej pory lubię trzy płyty: "Al Capone", "Primitiv" i "King".

**Czy popularność przeszkadza ci w życiu prywatnym?**

**Muniek bardzo się rozgadał, podobnie jak Kasia Nosowska, dlatego wywiad z nim opublikujemy w dwóch częściach. W tym numerze odłona pierwsza, w której Muniek wspomina festiwale w Jarocinie. Mówi o muzyce, zespole T.LOVE, rodzinie i dzieciach**

# normalny chłopak z miasta



# hotel pobudza do myślenia



W oknach ruin hotelu Polonia już od jakiegoś czasu umieszczone są zdjęcia i prace plastyczne. "Hotel Wyobraźni", bo tak nazywa się ta akcja, jest inicjatywą Stowarzyszenia Jarocin XXI. Celem "Hotelu" jest pobudzenie do dyskusji i refleksji mieszkańców Jarocina, którzy często są zagonieni i nie mają czasu, by opowiadać o swoich przemysłach, doznaniach, marzeniach. Także dzięki pracom nasz rynek wy-

gląda oczywiście dużo bardziej estetycznie i ciekawie. - *Budynek Polonii szpeci jarociński rynek od wielu lat i postanowiliśmy to wykorzystać. Bardzo lubię sztuki plastyczne i pomyślałem, że można by je powiesić w otworach okiennych nadając tej ruinie nowe znaczenie* - mówi Jarek Murek, pomysłodawca akcji. Pierwsza wystawa miała miejsce trzynastego sierpnia. Były to zdjęcia wykonane przez Stanisława

Dziekańskiego, które dokumentowały uczestników międzynarodowych warsztatów teatralnych, odbywających się w ramach przedsięwzięcia Zero Pop. Z organizacją "Hotelu Wyobraźni" nie było żadnych kłopotów. Dyrekcja jarocińskiego banku PKO podeszła do tematu bardzo życzliwie. Pomysł ten podobna się także mieszkańcom miasta. Aktualnie na drugim piętrze nadal wiszą zdjęcia warsztatowców. Na-

tomiast na pierwszym w kolejności od lewej są umieszczone prace autorstwa: Pawła Szampona - Radko, Adama Klimkiewicza, Filipa Fajfera, Oli Winnickiej, Jarka Murka, Jurka Jelonka - Leona oraz Magdy Starskiej. Jarek Murek dodaje: - *Chciałbym, aby wszystkie okna były wypełnione pracami, także od strony kościoła. Mam też pomysł, by na parterze umieścić wiersze wyklejone na folii.*

SYLWIA GRYGIEL

## MŁODZI PREZESI

Trzydziestu uczniów Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 w Jarocinie wzięło udział w siódmej edycji ogólnopolskiego konkursu "Biznes Junior 2005", organizowanego przez Fundację Przedsiębiorczości i Kompetencji w Szczecinie.

Konkurs rozpoczął się na początku października. Uczniowie tworzyli pięcioosobowe grupy, które stały się tym samym zarządem własnej, symulowanej firmy. Każda drużyna musiała wymyślić nazwę firmy, a także przydzielić stanowiska kierownicze w przedsiębiorstwie odpowiednim osobom. Następnie zarząd podejmował decyzje gospodarcze w sprawie rozwo-

złego roku, awansuje jedynie 6 zwycięskich drużyn.

Niestety przygoda naszych kolegów i koleżanek z Jedyńki zakończyła się na pierwszym etapie, chociaż nie można odmówić im chęci i zaangażowania oraz trudu włożonego w ten konkurs. - *Trzeba było zostawać po lekcjach lub też przychodzić wcześniej, aby podjąć odpowiednie decyzje dotyczące naszej*



ju swojej firmy na podstawie otrzymanych wcześniej, drogą internetową, informacji o pozycji własnego przedsiębiorstwa oraz jego warunkach finansowych. W pierwszym z trzech etapów konkursu brało udział 1.039 drużyn (5.195 uczniów). Zostały one podzielone na grupy, z których pierwsze dwie firmy awansowały do kolejnego etapu. Konkurowali oni ze sobą na postawie kursu akcji własnego przedsiębiorstwa na wirtualnym rynku, obliczanego przez program Biznes Junior 5.0. Do drugiego etapu, półfinału, zakwalifikowało się tylko 108 firm, a do finału, który odbędzie się dopiero w marcu przy-

firmy - opowiada Jacek, prezes firmy "JACOOL" biorącej udział w konkursie. - *Nie żałujemy włożonego wysiłku w ten konkurs, gdyż mogliśmy nabyć dzięki niemu nowych doświadczeń. Nauczyliśmy się pracować w grupie, a także zdobyliśmy umiejętności w podejmowaniu decyzji* - dodaje Daria, prezes firmy "LIFESTYLE", która była najbliższą awansu do drugiej rundy zmagani młodych przedsiębiorców. Firma Darii krótko przed końcem pierwszego etapu zajmowała pierwsze miejsce w swojej grupie, jednak ostatecznie spadła na piątą, nie dającą awansu pozycję.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURSKI

## międzynarodowe "projekcje"

W dniach 18 - 21 listopada w jarocińskim kinie "Echo" odbyły się "Projekcje" - akcja zorganizowana przez Stowarzyszenie Jarocin XXI. W jej ramach codziennie przez cztery dni wyświetlano dwa filmy: jeden niemiecki i jeden polski. Każdy dzień miał inną tematykę. W czwartek była "Pora na zmiany", zagrano: „Good Bye, Lenin!” Wolfganga Beckera oraz „Pogoda na jutro” Jerzego Stuhra; piątek - "Pora na aliena": „Eksperyment” Oliviera Hirschbigela i „Symetria” Konrada Niepolskiego. W sobotę w ramach "Pora na miłość" wyświetlono filmy: „Nadzy” Doris Dorrie oraz „Ławeczkę” Macieja Żaka. Ostatni dzień to "Pora na...???", pokazano: „Teraz albo nigdy” Larsa Büchela i „Ono” Małgorzaty Szumowskiej. Celem "Projekcji" było ukazanie różnic i wspólnych cech pomiędzy polskimi i niemieckimi twórcami. Z przedsięwzięcia Stowarzyszenia bardzo zadowoleni byli widzowie, którzy twierdzili, że zorganizowanie takiej imprezy było świetnym pomysłem. Z uznaniem spotkał się także dobór produkcji: - *Filmy były bardzo życiowe i mądre* - powiedziała Ela, jedna z uczestniczek "Projekcji".

SYLWIA GRYGIEL

## obiecali komputery i nie dali... jeszcze

Zespół Szkół nr 5 w Jarocinie oraz Szkoła Podstawowa w Mieszkowie do tej pory nie otrzymały obiecanych sprzętu do nowych pracowni komputerowych.

Obie placówki oraz szkoły podstawowe nr 2 i nr 4 zakwalifikowały się do projektu "Pracownia Internetowa w Szkole Podstawowej" finansowanego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu. Te drugie od początku września korzystają z pracowni. Do dwóch pierwszych szkół komputery miały trafić na początku września. Tak się jednak nie stało. Podstawówka w Mieszkowie i ZS nr 5 do tej pory czekają na obiecane komputery. - *Nie mamy jeszcze nowej pracowni komputerowej, chociaż już dawno przystosowaliśmy jedną z sal dla jej potrzeb. To nie jest wina szkoły, bo szkoła zrobiła wszystko, co mogła w tym kierunku. To raczej wina ministerstwa oświaty, które nie dostarczyło komputerów nam i wielu innym szkołom* - tłumaczy Wojciech Wawrocki, dyrektor Zespołu Szkół nr 5. - *Komputery miały być w listopadzie, ale jeszcze na nie czekamy. Kuratorium poinformowało nas, że to jest kwestia przetargów, które się wloką* - mówi dyrektorka SP w Mieszkowie, Anna Lala. Nie mogliśmy się niestety skontaktować z osobą odpowiedzialną na projekt w kuratorium. Mamy jednak nadzieję, że uda nam się to wkrótce i w następnym numerze „Młyna” poinformujemy, kiedy szkoły otrzymają obiecane komputery.

(kg)

Raczej nie. Nigdy nie miałem ochroniarza. Urodziłem się w Częstochowie, od dwudziestu paru lat mieszkam w Warszawie. To, co doświadczyłem w życiu od ludzi to raczej pozytywne sygnały, dobra energia. Nasi fani są ludźmi świadomymi, rozumieją muzykę, wiedzą, czego chcą. Określiłbym ich w przedziale wiekowym 15 - 45.

### Jak łączysz koncertowanie z domem, rodziną?

Nigdy nie doszło do takiego klimatu, żeby dzieci mówiły na mnie "wujku". Godzę to. Z żoną poznaliśmy się bardzo dawno temu. Nigdy nie było tak, że ona starała się wywabić "faceta z zespołu", stała pod sceną, była zazdrosna o fanki... Jesteśmy różni i dzięki temu ten związek się trzyma mimo różnych zawodów. Lubię posiedzieć w charakterze, lubię też się zabawić - wyjść na miasto.

### Rocznie, ile czasu grupa spędza w trasie?

Przeciętnie gramy osiemdziesiąt koncertów. W tym roku mniej, ale to odpowiada, bo mogę skupić się na tekstach. Chcę stworzyć trzydzieści, a z nich wybrać piętnaście najprawdę fajnych na ten album.

### Co daje ci w życiu najwięcej radości i satysfakcji? Muzyka, rodzina...? Masz jakieś zainteresowania pozamuzyczne?

Muzyką jestem czasami trochę zmęczony... Ale mój dzień wygląda następująco: rano po śniadaniu muzyka, w samochodzie też jest jakaś płyta, wracając do chaty albo piszę jakiś kawalek albo znowu jest muzyka. Pewnego dnia Perkoz zadał mi pytanie: "Wyobrazasz sobie świat bez muzyki?" Ja zdecydowanie odpowiedziałem mu, że nie! Wiele rzeczy mnie kręci. Rodzina jest ważna, dzieciaki - mam z nimi świetne relacje. Wraz z synem mamy wspólną pasję - interesujemy się piłką nożną. Ja zainteresowałem się futbolem trzydzieści lat temu za czasów Górskiego. Jako dziennikarz załapałem się na najlepszy okres i potem przeszedłem przez te wszystkie złe czasy. Piłka to jest mój wielki problem. Najchętniej bym się z tego wyłączył, ale nie mam siły. Wczasy przeżywałem strasznie. Nawet jak mówię, że odpuszczam, to i tak dzwonię, na scenie czekam na wynik. Paranoja jakaś. Satysfakcję dają mi też podróże. Lubię jeździć po świecie. Jest tyle rzeczy fajnych do zobaczenia. W dobie Internetu cenię też książki. Uważam, że literatura ostatnio wraca, co pokazał choćby sukces Masłowskiej. Jwieliłbym też kino. Kręci mnie mnóstwo rzeczy normalnych. Nie jestem takim gościem, że zajmuję się tylko muzyką. To byłoby jakieś zubożenie.

### A odnośnie polskiej piłki: interesujesz się całą ligą czy kibicujesz konkretnie jakieś drużynie?

Zawsze kibicowałem przede wszystkim reprezentacji. Chodzimy z synem na Legię. Jednak ten sezon sobie odpuszczam, bo po tej porażce w Pucharze UEFA na maksa się wkurzyłem. Nie jestem aż tak wielkim fanatykiem, więc w pucharach trzymam kciuki za każdą polską drużynę, czy to Wisła, Włocławek, Lech... Jestem daleki od tych wszystkich napierd... Polska piłka jest tak słaba, że potrzebuje jakiegokolwiek sukcesu.

Rozmawiała SYLWIA GRYGIEL  
druga część rozmowy w następnym numerze

## Rozmowa z Kabaretem Moralnego Niepokoju, jedną z najpopularniejszych grup kabaretowych w Polsce, która gościła w Jarocinie

Skąd wzięła się nazwa waszego zespołu - Kabaret Moralnego Niepokoju?

**Przemek Borkowski:** Nazwa jest skrótem od pierwszych liter naszych imion.

**Robert Górski:** Na początku było nas więcej w kabarecie... Dokładnie szesnastu.

**Mikołaj Cieślak:** Padały różne nazwy i ta pasowała nam najlepiej.

Tyle żartów. A tak serio?

**RG:** Nazwa wzięła się od nurtu w filmie polskim, tzw. kina moralnego niepokoju. Mieliśmy gotową nazwę, wystarczyło zmienić jeden człon "kino" na "kabaret".

**PB:** Oba słowa były na "k", więc wiele się nie zmieniło.

Skąd bierzecie pomysły na skecze?

**PB:** Alkohol, narkotyki, kobiety...

**MC:** Marzenia, sny...

**RG:** W dużej mierze inspirację stanowią nasze własne przygody. Jest to wynik naszych obserwacji.

Wszyscy studiowaliście polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Czy studia pomagają w tworzeniu kabaretu?

**RG:** Na studiach poznaje się interesujących ludzi. Chociaż nie wszyscy mają takie szczęście. Ja na przykład nie miałem i poznałem takich,

nocy... To są oczywiście żarty. Żeby dostać się do telewizji, trzeba mieć trochę szczęścia. Mieszkanie w Warszawie to jest także duży plus, bo telewizja też jest w tym mieście.

**MC:** Nie jest to jednak czynnik absolutnie determinujący. My nagrywamy nasz program również we Wrocławiu. Trzeba być przede wszystkim konsekwentnym w tym, co się robi. Gdybyśmy dostali się do telewizji po roku działalności, to byłoby to dziwne. Pracowaliśmy na to przez długi czas. Występowaliśmy często niemal za darmo. Trwało to siedem lat. Dopiero wtedy udało nam się zacząć robić w telewizji coś cyklicznego. Wytrwałość - to jest chyba tajemnica sukcesu...

Która z form występów - przed publicznością na żywo czy poprzez program telewizyjny - jest wam bliższa?

**MC:** Każda forma jest inna. Super jest występować przed widzami na żywo, bo wtedy widać, które skecze, w którym miejscu jak działają. Fajnie też jest niektóre rzeczy nagrywać bez publiczności. Możemy wtedy "poszaleć" ze scenografią czy zagrać scenki trochę bardziej aktorsko niż skeczowo. To też ma swoje dobre strony. Jednak tylko kontakt z publicznością pokazuje nam, co jest śmieszne, a co nie.



wywiad

# nie całkiem serio



jak ci... Studia rozszerzają horyzonty i znajomości. Warto więc studiować... Nam kabaret pomógł w ukończeniu polonistyki. Wszyscy wykładowcy patrzyli na nas życzliwie. Tak jak się zazwyczaj patrzy na głupków.

**MC:** A mnie kabaret nie pomógł, bo nie skończyłem studiów. Nie miałem czasu...

Czy z kabaretu da się wyżyć? Czy może to być sposób na utrzymanie rodziny?

**RG:** Wszystko zależy od tego, jakim samochodem chce się jeździć.

**MC:** Da się... Przynajmniej teraz... My istniejemy od 1996 roku czyli osiem lat. Ale dopiero od roku możemy powiedzieć, że da się wyżyć. Wcześniej każdy z nas musiał pracować na dwa etaty. Oprócz kabaretu trzeba było mieć jakieś poważne zajęcie.

**RG:** Ale jak się uda człowiekowi utrzymać z kabaretu, to jest to bardzo przyjemny sposób zarabiania pieniędzy.

Czy na poprawę sytuacji finansowej wpłynęło to, że Kabaret Moralnego Niepokoju ma własny program w telewizji?

**MC:** Między innymi...

**RG:** Program w telewizji stanowi reklamę dla tego, z którym występujemy na scenie. Dzięki temu powiększyło się grono ludzi, którzy nas znają. Nie narzekamy na brak występów.

Co trzeba zrobić, żeby dostać się do telewizji? Ile trzeba dać łapówki albo z kim trzeba się przespać?

**MC:** Długo by trzeba wymieniać...

**RG:** W każdym razie przez to, że próbowaliśmy się tam dostać, nie przespaliśmy kilku

Czy zdarzało się, że dowcip, który wydawał się panom śmieszny, nie wywołał oczekiwanej reakcji u publiczności?

**RG:** Zdarzało się. W takiej sytuacji można jedynie zacząć grać kolejny skecz, w nadziei, że może ten następny "wypali". Są jednak też sytuacje odwrotne. Żarty, które nam się wydawały średnio śmieszne, nagle okazywały się przebojem dla publiczności.

W Jarocinie Kabaret Moralnego Niepokoju wystąpił pierwszy raz. Czy wcześniej słyszeście o naszym mieście?

**RG:** Jako nieco młodszy ludzie, niż jesteśmy obecnie, przyjeżdżaliśmy na festiwal do Jarocina jako widzowie. Wojtek Orszulak - nasz gitarzysta i menedżer występował tutaj nawet jako muzyk. Odnosił tutaj spektakularny sukces, ponieważ nie dał się złapać i zabić przez ludzi, którzy słuchali jego muzyki. Występował właśnie tutaj, w domu kultury. Powrócił wspomnienia. Festiwal był straszny, bo ta muzyka była straszna. To był akurat zły rok dla tego festiwalu, kiedy przyjechał tutaj Wojtek. Przyjeżdżaliśmy tutaj już pod koniec festiwalu, gdy zaczynał się jego schylek. To był chyba 1991 lub 1992 rok. Jarocin budzi w nas bardzo miłe skojarzenia. Szkoda, że nie ma tutaj festiwalu, ale jest przynajmniej plac, który nazywa się tak, jak ta impreza. Chętnie zostalibyśmy tutaj jeszcze na chwilę i odpowiedzieli na wszystkie pytania, ale niestety czas nas goni. Czeka nas dzisiaj jeszcze jeden występ.

Rozmawiała LIDIA SOKOWICZ

Recki subiektywnym i laickim okiem

filmy



Jest zniechęcony przez ludzi na całym świecie. Przez niego 50 milionów niewinnych osób zostało zamordowanych na frontach II wojny światowej. Hitler jest znowu wśród nas, ale na szczęście tylko na wielkim ekranie, w filmie Olivera Hirschiegela, pt. "Upadek", niemieckim kandydacie do Oscara.

Jest kwiecień 1945 roku. Na Berlin zewsząd spadają bomby. Niemieckie oddziały nieustannie walczą, chociaż są świadome nadchodzącej klęski. Nawet 11-12-latkowie biorą w ręce karabiny, aby dochować wierności Führerowi. Nie dopuszczają do myśli faktu, iż naród niemiecki może przegrać wojnę. W czasie krwawych walk toczących się na ulicach Berlina, w podziemiach Kancelarii Rzeszy, ukrywa się największy dyktator XX wieku - Adolf Hitler. Przebywa tam wraz ze swoimi najbliższymi współpracownikami, m.in. Heinrichem Himmlerem czy Goebbelsem oraz innymi żołnierzami chroniącymi wstępu do podziemi (strażnicy) i najwierniejszymi sekretarkami. Jedną z nich jest Ewa Braun. To na podstawie jej wspomnień Oliver Hirschiegel postanowił nakręcić obraz przedstawiający największego zbrodniarza jako pokrzywdzonego staruszka, który tak naprawdę nie jest niczemu winien.

Hitler (Bruno Ganz - rewelacyjnie odegrał tę postać) to schorowany facet, który zbliża się nieuchronnie do końca swojego życia. Jednak cały czas ślepo chce brnąć do wyznaczonego sobie celu, chociaż dobrze wie, że jest on już poza zasięgiem jego ręki. Sytuacja wojsk niemieckich jest beznadziejna, giną setki żołnierzy, upadają kolejne pułki dowodzone przez najwierniejszych współpracowników Führera, jednak on nie chce nawet przez chwilę myśleć, iż mógłby tę wojnę przegrać. Zaślepia go wizja świata, jego świata, który mógłby być dzięki niemu "lepszy", m.in. dlatego, iż nie byłoby w nim ani Żydów, ani Polaków. Nie martwi się kompletnie o swoich żołnierzy, którzy do końca pozostają wierni niemieckiemu dyktatorowi. Nie obchodzi go również los swoich rodaków nie walczących na frontach. Mówi o nich z pogardą: "Jeżeli ta wojna jest przegrana, to nie jest moim martwieniem, że giną w niej ludzie. Nie uronię za nich jednej łzy, bo nie zasłużyli na nic lepszego".

Führer w filmie to postać nie mająca skrupułów dla nikogo, jest w stanie poświęcić wszystko i wszystkich, aby tylko osiągnąć swój chory cel. Jednak to nie jest jedyne jego oblicze w "Upadku". Potrafi z czułością pogłaskać pieska, a także nie stroni od łez. Stara się być opiekuńczy i troskliwy (bardzo dobry w stosunku do swoich sekretarek). Obwinia wszystkich swoich współpracowników, że to przez nich ta wojna może zakończyć się klęską. Uważa, że jest on ofiarą nieposłuszeństwa swojego sztabu i tylko przez nich Niemcy są bliscy klęski. Hitler w ten sposób jest przedstawiony jako ofiara, a nie jako winowajca. Wściekły na swoich niewiernych ludzi, nazywa ich zdrajcami narodu i bez wahania zrzuca ich ze stanowisk, a także rozkazuje natychmiastowe ich odnalezienie i rozstrzelanie. Na ich miejsce dyktator natychmiast powołuje nowych ludzi. Kiedy Hitler zauważa, że obrona kraju nie ma już sensu, że oddziały wroga zbliżają się coraz bliżej do jego kryjówki, postanawia opuścić swój naród i pozostawić go na pastwę losu popełniając 30 kwietnia 1945 roku, w bunkrze, samobójstwo. Strzela sobie w głowę, wcześniej zażywając truciznę.

Należy przyznać, iż film ten jest kunsztem niemieckiej kinematografii. Reżyser znakomicie pokazuje, pełny niepokoju i wzmożonej walki, Berlin i kontrastujące z nim podziemie - spokojne i długie korytarze, w których prawie nic się nie dzieje, a uwaga zwrócona jest tylko na jednego człowieka - Adolfa Hitlera. Dzięki temu, iż jest to film produkcji niemieckiej, a co za tym idzie w niemieckiej wersji językowej, jest on niezwykle realistyczny, a postać dyktatora zagrana przez Bruno Ganz jest arcydziełem aktorstwa filmowego. Znakomicie pokazana mimika twarzy Führera, gestykulacja, trzęsąca się lewa ręka, pełne niezwyklej ekspresji wypowiedzi, a także sam jego głos sprawiają, iż mamy wrażenie obecności wśród nas prawdziwego Hitlera. Akcja filmu nie jest porywającym widowiskiem. Reżyser stara się pokazać heroiczną postać żołnierzy niemieckich i ich oddanie Hitlerowi do ostatnich minut swojego życia. Myślę, że każdy powinien obejrzeć ten film, chociaż nie znaczy to, że jest on dobrą lekcją historii, gdyż reżyser nie pokazuje całej prawdy, a wręcz ukrywa ją, chcąc pokazać mordercę w innym świetle: poprzez przyznanie żalu i współczucia dla dyktatora. Myślę jednak, że film nie zmienia stosunku Polaków do Hitlera, który pozostanie cały czas w naszych oczach największym zbrodniarzem XX wieku.

PRZEMYSŁAW ŚWIDURKI

"Upadek"; reżyseria - Oliver Hirschiegel; scenariusz - Bernd Eichinger; obsada - Bruno Ganz, Alexandra Maria Lara

Ocena: 8/10